

Kim są Czesi?¹ – edycja polska

Mariusz Surosz

Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów

Wydawnictwo W.A.B.

Warszawa 2010

„Trudno się oprzeć wrażeniu, że Czechosłowacja jawiła się, i być może wciąż się jawi przeciętnemu Polakowi, jako kraj sielanki i anegdoty, pozbawiony dramatyizmu dziejów, tragizmu i kultury wartej uwagi”
(ze wstępu Mariusza Surosza).

Czechy – mały naród, cieszący się w Polsce coraz większą popularnością i, według sondażu Instytutu Badania Opinii Homo Homini, uważany przez 39 procent Polaków za najsympatyczniejszy. Za co? Wersje są dwie. Opcja pierwsza obejmuje tych, którzy uwielbiają Krecika, piwo i smażony ser z frytkami (lub/i knedliki). Opcja druga zaś tych, którzy do wymienionych dodają Rok Diabła, Samotnych i eseje Mileny Jesenskiej. Grupa pierwsza możliwe zainteresowania grupy drugiej poznaje dzięki takim ludziom, jak Mariusz Szczygieł, Aleksander Kaczorowski czy Leszek Mazan – dzięki fanatykom, czechofilom, tłumaczom, obrońcom (prawdziwej, nie stereotypowej) czeskości. Obrońcom trudzącym się przełożeniem kultury, tradycji i charakteru narodowego południowych sąsiadów, niezmiennie kojarzonych z piwem, Szwejkiem, Hrabalem i, de-

likatnie rzecz ujmując, dziejowym oportunistem. Pozwolę sobie dołączyć do tych obrońców Mariusza Surosza.

Wspomniany oportunizm (bo on właśnie ponosi największą odpowiedzialność za stereotypowe postrzeganie „Pepików”²) można byłoby ująć inaczej, a z legendarnej już i mitycznej jednocześnie wady Czechów uczynić zaletę. Jak pisał Josef Kroutvor w słynnym eseju Europa Środkowa: Anegdota i historia: „ostrożność jest matką czeskiej mądrości”. Sposoby na przetrwanie wbrew historii są zaś dwa: „polityka biernego oporu bądź złośliwej zgody”. Według Kroutvora, „historia to suma gorzkich doświadczeń, a mały czeski człowiek jest tej historii produktem”. Tezę tę doskonale potwierdzają eseje Mariusza Surosza, który zgodnie z Kroutvorowską, czeską czy szerzej – środkowoeuropejską tradycją uznał prymat historyjki nad wielką historią, zdarzeń dotyczących człowieka nad zdarzeniami dotyczącymi społeczeństwo. Dramatyczne stulecie Czechów zostało zakłete w 17 biografiach. Zakłete, ale nie zamknięte. Bo opowieści, które warto (s)pisać i które warto czytać, raczej szybko się nie wyczerpią.

Jedna z krążących w Internecie recenzji książki Surosza podaje w wątpliwość dobór postaci, których historie tworzą całość zatytułowaną Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów. Z pewnością wśród 17 życiorysów zabrakło miejsca dla wielu nie mniej interesujących. Na swoją kolej czeka grupa Wielkich Nieobecnych. Czyli kogo? Każdy

¹ Polski tytuł napisanego w latach 70. ubiegłego wieku eseju Jana Patočki, poświęconego czeskiej historii i jej wpływowi na kształt czeskiego społeczeństwa w drugiej połowie XX wieku.

² Określeniem „Pepik”, często używanym w tej recenzji, nie mam zamiaru nikogo urazić. Uporczywe powtarzanie tego pojęcia wynika z potrzeby podkreślenia, jak bardzo „pepikowość” nie przystaje ani do czeskiej historii, ani do opisującej ją książki Mariusza Surosza.

fanatyk czeskości potrafi w tej chwili wskazać kilka nazwisk, kilka historii i kilka losów, które mogą posłużyć za natchnienie do napisania niezwykłych opowieści, a które Surosz czy Szczygiel w swojej dotychczasowej publicystycznej działalności pominęli. Wybór pozostanie zawsze wyborem. Subiektywnym, dla jednych niewłaściwym, dla innych zaskakującym, dla niektórych zbyt ograniczonym.

„Pepiki”, „pepiczki”, „knedliki”, „szwejkowie”, „wencliczki” – kilka innych, ostrzejszych epitetów pozwolę sobie pominąć. W celu uspokojenia sumień dumnych Polaków warto wspomnieć, że Czesi nie pozostają dłużni – zarówno gdy mowa o prześmiewczych określeniach sąsiada, jak i dowcipach poświęconych językowi (rzekomo) polskiemu.

Cała książka Surosza konsekwentnie zaprzecza utartemu wyobrażeniu, które pociąga za sobą tytułowy „Pepik”. Autor we wstępie tłumaczy czytelnikom i tłumaczy się z kontrowersyjnego tytułu, który wedle niektórych komentarzy, zamiast obalać krzywdzące stereotypy, tylko je umacnia. Można się spierać co do odpowiedniości tytułu, ale zarzucanie autorowi złej woli bądź nieetycznego podporządkowania prawom rynku wydaje się nadużyciem. Już sam podtytuł oraz motto (Czesi to śmiejące się bestie), słowa zaczerpnięte z wypowiedzi Heydricha, spopularyzowane przez Hrabala, sugerują autorskie mrugnięcie w stronę czytelnika. Wspomniany podtytuł Pepików w wielu polskich odbiorcach może wywołać okrzyk niedowierzania. Dramatyczne stukiecie Czechów brzmi, w kontekście „czecholubnych” dowcipów, żarcików, stereotypów i przekonań, absurdalnie (klasyczny „czeski film”...). Dramatyzm raczej nieszczególnie się kojarzy ze Szwejkowskim wyobrażeniem czeskiej historii (swoją drogą, opierającym się na mocno spłaszczonej i krzywdzącej interpretacji postaci Josefa Szwejka). Pokazana przez

pryzmat pojedynczych, „małych”, prywatnych historii dramatyczna historia Czechosłowacji – lub, jak kto woli, dramatyczna historia Europy Środkowej – przekona chyba najbardziej uparte go przeciwnika teorii głoszących, że legendarny czeski oportunizm w gruncie rzeczy jest mitem. Lub – „semantycznym nadużyciem”. Nie sposób oczywiście oderwać pojęcia charakteru narodowego od narodowych stereotypów, zarówno tych własnych, jak i „preparowanych” przez sąsiadów. Nie może jednak umknąć uwadze czeski dystans do samych siebie. I krytyczne podejście do własnej historii, własnych uników czy, jak to ujął Antonín J. Liehm, „przychodzenia na gotowe”.

Autor we wstępie do swojej książki, odnosząc się do stereotypów dotyczących „czeskości”, pisze: „sami Czesi też nie są bez winy”. Mariusz Surosz podaje jako przykład wywiad z Jiřím Menzlem, który kategorycznie stwierdza – „Czesi nie walczą”. Tę niewygodną właściwość, tak nadgorliwie dostrzeganą przez sąsiadów, delikatniej scharakteryzował Václav Havel, wymieniając szczegółowo składniki czeskiego „wyposażenia narodowego”: „wzmocnioną ostrożność, nieufność wobec zmian, powolność, niechęć do ponoszenia ofiar, chęć przeczekania, i sceptycyzm”.

Poprawność polityczna każe unikać kontrowersyjnego nazewnictwa i stereotypowych uproszczeń. Trudno chyba znaleźć Czecha, który kierując się słowiańskim poczuciem braterstwa, przyjmie z uśmiechem określenie „Pepik” w odniesieniu do swojej osoby. Jest zresztą cała rzesza „Pepików”, których chyba żaden Polak „Pepikami” by nie nazwał. „Pepikowość” ginie w obecności Václava Havla. Mało „pepikowata” zdaje się śmietanka czeskiej kinematografii – Petr Zelenka, Jiří Menzel, Miloř Forman. Z określaniem poprzez „pepikowość” czeskiego charakteru narodowego niewątpliwie zgodziłby się artysta David Černý, który w rozmowie z Mariu-

szem Szczygłem wymienił składniki czeskiej tożsamości narodowej: „Niewymieszana, nieciekawka, lekko sknedlikowana, nasiąknięta piwem, nieopalona masa. Czech to wieśniak, który jest łakomy, zachłanny i przebiegły, a trochę tchórz”. Ale czy nazwisko twórcy głośnej Entropy koresponduje z obśmianym, obnażonym, obłym i obficie opitym „Pepikiem”?

Jeszcze innych „Niepepików” wybiera Surosz – ściślej: 17 postaci, wśród których przeciętny polski odbiorca z pewnością kilka rozpozna. Jest więc coraz bardziej znana w Polsce Milena Jesenská. Dziennikarka, słynna z bycia miłością Franza Kafki, na szczęście staje się rozpoznawalna również za sprawą świetnej publicystyki. Jest Jaroslav Seifert, laureat literackiej Nagrody Nobla, jest Pavel Tigríd, założyciel i redaktor naczelny emigracyjnego kwartalnika „Svždectví”. Jest rozślawiony przez Arkadego Fiedlera i jego Dywizjon 303 Josef František.

Każdy z bohaterów opowieści ukryty zostaje pod swoistym pseudonimem, sugerującym, że wybrana postać jest jedną z wielu, jedną z szeregu zwykłych, normalnych, niewyróżniających się niczym szczególnym obywateli Republiki Czechosłowackiej i Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Surosz, poruszając się w kręgu stereotypów już w samym tytule zbioru, identyczny mechanizm wykorzystuje w poszczególnych rozdziałach. Większość tytułów stanowią nazwy zawodów (Astronom, Dziennikarka, Geometra, Kamerdyner, Pilot, Księgarz, Stolarz, Malarka, Filozof, Poeta, Murarz, Komediantka³), a wyjątkiem od tej reguły są inne, równie znamienne nazewnicze peryfrazy: Amerykanka, Galicyjski Żyd, Syn prezydenta, Córka handlowca⁴ oraz – zarezerwowany dla „naczelnego” uchodźcy Pavla Tigrída – Emigrant.

To sprowadzenie człowieka do funkcji, jaką pełni w społeczeństwie, lub do tego, jak jest przez

to społeczeństwo postrzegany, przekornie koresponduje z losem, jaki spotkał wielu czeskich intelektualistów po sierpniu 1968 roku. Trudno ocenić, jak dalece celowy jest ten tytułotwórczy zabieg, a w jakim stopniu to przypadek implikuje taką interpretację. Trzy możliwości, trzy drogi, z których musiał wybierać czeski intelektualista po inwazji (emigracja, podporządkowanie się lub degradacja społeczna), w wielu wypadkach zaowocowały znanym chociażby z Nieznośnej lekkości bytu Kundery przemianowaniem wybitnych specjalistów na pracowników fizycznych. W eseju pt. Czechosłowacja pod lodem z roku 1984 Timothy Garton Ash napisał: „Ten mężczyzna zmywający okna napisał pracę doktorską o Wittgensteinie. Zapytaj kelnera o Kafkę: przed swoim procesem miał cykl wykładów o Procesie. Tak, nocny stróż naprawdę czyta Arystotelesa. Węgiel dowiedzie ci wyświęcony ksiądz z zakonu braci czeskich. Ucałuj sygnet mleczarza: to twój biskup”.

Zwyczajność i pewien schematyzm, zawarte w określającej daną postać nazwie zawodu, pochodzenia czy rodzinnych konotacji, w książce Surosza zderzone zostają z niezwykłością czasów, postaw, wyborów i motywacji. Pogłębia to wrażenie nieprzewidywalności losu człowieka, zależności od praw historii i geografii, które względem Europy Środkowej nigdy nie były specjalnie łaskawe. Intelektualista jako stróż nocny czy poeta pilnujący szkieletu wieloryba⁵ symbolizują społeczną degradację. Tytuły rozdziałów

³ Pozwolę sobie „odkryć” zakamuflowane postaci: Milan Ratislav Štefanič, Milena Jesenská, Alois Eliáš, Emil Hácha, Josef František, Karl Herman Frank, Klement Gottwald, Marie Čermínová (Toyen), Jan Patočka, Jaroslav Seifert, Jiří Gruntorád, Vlasta Chromastová.

⁴ Charlotta Masaryková, František Kriegel, Jan Masaryk, Milada Horáková.

⁵ Egon Bondy wspomina o tym doświadczeniu w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim, opublikowanej w zbiorze **Europa z płaskostopiem** (Wołowiec 2006).

u Surosza sugerują proces odwrotny – wpisana w nie powszedniość zderzona zostaje z wielką historią, wielkim światem i wielką polityką, wynurzającą się z opowieści o, zdawałoby się, codzienności normalnych ludzi.

Jest jedna rzecz, która zastanawia w kompozycji omawianej książki. Zapewne wynika ona z faktu, że teksty składające się na „pepikową” całość były wcześniej publikowane w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym”, „Wysokich Obcasach” czy „Zwierciadle”. Nie miały tworzyć sumy, stanowiły, przynajmniej z pozoru, oderwane od siebie fragmenty, opisujące XX-wieczną czeską (czechosłowacką) rzeczywistość (momentami zupełnie nierzeczywistą). Ograniczone jedną okładką, spisane pod jednym tytułem, zamknięte w jednym tomie zyskują nowe znaczenia, stają się wzajemnie dopełniającymi się elementami spójnej, choć dość skomplikowanej, pstrokatej, surrealistycznej układanki, jaką jest najnowsza historia Europy Środkowej. I tak obok czeskiego laureata literackiej Nagrody Nobla Jaroslava Seiferta pojawia się „najlepszy uczeń Stalina” – Klement Gottwald. Obok Jiřego Gruntoráda, założyciela i „głównodowodzącego” praskiej biblioteki tekstów emigracyjnych i samizdatowych „Libri prohibiti”, znalazł sobie miejsce osławiony prezydent Emil Hácha. Tuż przy legendarnym Janie Patočce spokojnie układa się opowieść o skazanym na karę śmierci za zbrodnie wojenne Karlu Hermanie Franku. Zestawienie takich nazwisk na kartach jednej książki zdaje się świętokradcze, tym bardziej że „ci źli”, jak najbanalniej można byłoby ich określić, nie są przez Surosza rehabilitowani. Ich historie może trochę tłumaczyć życiowe wybory, podają w wątpliwość jednoznaczną ocenę ich postępowania. Ale nie oczyszczają. Skłaniają do dyskusji. Nie bronią, podobnie jak nie kipią zachwytem i natchnionym moralizmem teksty dotyczące „tych dobrych”. To podejście historyka – rzeczowe, niejednoznaczne, obiektywne, ale także

niepozbawione emocji – stanowi o wartości opowieści poświęconych jak najbardziej „niepepikowym” Pepikom. Tematyczny „gulasz” stawia męczenników obok potępionych, odczarowując stereotypową już „małość” czeskiej historii.

Mariusz Surosz potrafił opisać fragment alternatywnej historii Republiki Czeskiej. Alternatywnej, bo odbiegającej od potocznego wyobrażenia, zaskakującej swym tytułowym dramatyzmem. Wiedza historyczna, podstawowy składnik tych opowieści, przyrządzona została i podana w sposób, który pozwala przebrnąć przez nią każdemu laikowi, nieznanemu, niehistorykowi, niebohemście. Konkretną wiedzę towarzyszą dodające smaku anegdoty, wpuszczające czytelnika w świat czeskiej historii od kuchni. Dramatyczne stulecie to nie tylko wojny, prześladowania, represje, zbrodnie, teczki i niewyjaśnione śmierci. To także motyl na pogrzebie Jaroslava Seiferta, dziura w ścianie jednego z czeskich dysydentów, miłość Pavla Tigrida do fatalnej sekretarki i finansowe problemy jedynej w Czechach biblioteki gromadzącej wydawnictwa niezależne.

Czeska tradycja zastanawiania się nad swoją tożsamością narodową (wystarczy wymienić esej Kim są Czesi Jana Patočki, wspomnianą Europę Środkową... Kroutvora czy pracę Česká otázka Tomasza Garrigue Masaryka) przeszła na nas, Polaków. Jan Patočka powiedział kiedyś, że „jedynie chore narody zastanawiają się nad swoim charakterem”. W Polsce coraz więcej się mówi o charakterze narodowym Czechów. Pozostaje pytanie: jak należałoby to zjawisko interpretować?

Urszula Kowalska